

## **Marcin Chmielowski: Wspólnota indywidualistów**

Różne wydania socjaldemokracji, pozornie opierającej się o wspólnotowość, zastępują ją jedynie alienującym jednostki proceduralizmem, skłócają między sobą grupy społeczne zachęcając je do walki o zależne od decyzji politycznych zasoby, stają się pozorem wspólnoty, wypchanym wilkiem – karykaturą tego prawdziwego – pisze dr Marcin Chmielowski w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: Wspólnota indywidualistów?

Człowiek działa zawsze w jakiejś wspólnocie, a uzbrojeni w utopię libertarianie chętnie je odbudują po spustoszeniach wywołanych przez dystopię socjaldemokracji.

Nie ma jednostek bez wspólnot, a jednym z większych zarzutów libertarian wobec współczesnych politycznych porządków jest właśnie to, że naturalne, oddolne wspólnoty bywają zgniatanie przez bezosobowe siły państwa. Obrona jednostki przed państwem musi więc obejmować także obronę przed nim wspólnoty. Żadna jednostka nie jest w stanie w pełni rozwinąć swoich zdolności bez interakcji z innymi. Libertarianiańska orientacja na wolność wymaga przemyślenia dla niej podłoża, na którym może ona być urzeczywistniona. Kanwą dla niej jest rzecz jasna wspólnota. Ogół interakcji wiążących każdego z nas z tymi, których stratę natychmiast byśmy poczuli.

## **Odwaga myślenia o niepomyślanym**

Jednostka nie jest bowiem samorodna i wyjęta ze wspólnotowego kontekstu, a posiadanie libertariańskiej utopii, czy to w konkretnych wizjach najlepszego ładu normatywnego poszczególnych myślicieli, czy też w przekonaniu Roberta Nozicka co do tego, że libertarianizm będzie jedynie „podbudową pod utopię”, nie zwalnia z prób zamiany socjaldemokratycznej dystopii na świat choć trochę mniej zetatyzowany i trochę bardziej wolny. Nawet jeżeli wciąż niedoskonały. Fryderyk August von Hayek, choć nie był libertarianinem, zainspirował wielu z nich do działania w oparciu o zmianę klimatu idei i podążaniu w kierunku określonego, jasnego punktu na ideowej mapie.

*Intelektualiści i socjalizm* dobrze punktuje stan, w jakim ruch wolnościowy, a więc i libertarianie, jako jego integralna część, był w latach 40. XX wieku. Niczym po powrocie z długiej i szarej zmiany, mieszało się w nim zmęczenie doczesnością z brakiem marzeń. Hayek podpowiadał, że to właśnie posiadanie marzenia, jakiejś utopii, siłą rzeczy oderwanej od rzeczywistości, pozwoli wyjść naprzeciw rosnącej w siłę socjaldemokracji i być może, po wielu latach, zmierzyć się z nią jak równy z równym. Utopia, jako idealny punkt u kresu historii, nawet, jeśli nierealizowalna, jest ważna. Nadaje azymut naszym działaniom i jest przez to funkcjonalna w dziele zmieniania rzeczywistości. Działa niczym latarnia morska wskazująca drogę.

Ale żeby wykonać choćby jeden krok w kierunku po libertariańsku rozumianej wolności, warto ze sobą współpracować i wykuwać kapitał – nie tylko ten finansowy, ale także ten społeczny. To muszą robić i rzecz

jasna robią libertarianie w obu nurtów. Libertarianizm węższy, pisząc za Dariuszem Jursiem, jest stanowiskiem przede wszystkim odnoszącym się do obrony własności i to ta kategoria jest w nim zabsolutyzowana. Libertarianie w znaczeniu szerszym skupiają się zaś przede wszystkim na afirmacji wolności. Przeważnie, w czasach dzisiejszych, różnice pomiędzy nimi są filozoficzne i przedstawiciele tych tak naprawdę mocno różniących się od siebie nurtów na niwie organizacyjnej często pracują wspólnie. Ruch libertarian nie jest jeszcze w tym miejscu, w którym te dwa odłamy mogłyby sobie zacząć wchodzić w drogę w świecie społecznej praktyki.

## **Funkcjonalna utopia**

Swoją utopię libertarianie już mają. Jest nią anarchokapitalizm, ład oparty tylko o wolną wymianę, w którym siły rynkowe odpowiadają na zapotrzebowania na wszelkie dobra, łącznie z usługami tradycyjnie zarezerwowanymi dla państwa, takimi jak obronność, policja czy sądownictwo. Wąsko rozumianych libertarian, którym to właśnie ta utopia jawi się jako możliwa do osiągnięcia oraz zwyczajnie słuszna, nazywamy właśnie anarchokapitalistami, w odróżnieniu od libertarian w znaczeniu szerszym. Wspólnoty w takim ładzie są wyłącznie dobrowolne i nie ograniczają się tylko do wspólnego, globalnego rynku (od którego można się odłączyć i zbudować swoją własną utopię opartą o autarkię). Hayek, kiedy pisał swój esej, jeszcze nie wiedział, że myślenie utopijne już wkrótce przywróci libertarianom, i szerzej, także innym wolnościowcom, dla których libertarianizm będzie ideową szpicą, intelektualną odwagę. Utopia anarchokapitalizmu jest jednak nietypowa. Nie obiecuje powszechnej szczęśliwości i wiecznego trwania, a jedynie wolność od trosk nakładanych przez państwo. Jest tym samym antropologicznie optymistyczna, nie zakłada wojny

każdego z każdym, bliżej jej do stanowiska Johna Locka który był w stanie wyobrazić sobie społeczeństwo bez państwa, niż do Thomasa Hobbesa. W przeciwieństwie do Locka, zwolennicy anarchokapitalizmu nie widzą jednak w projekcie państwa minimum ciekawej alternatywy. Oczywiście, byłby on nawet atrakcyjny gdyby tylko działał – a skoro państwo tak czy inaczej się rozrasta i zagraża swoim obywatelom, to dlaczego nie marzyć o jego braku.

***Utopia wspólnoty  
braterskiej równości  
jest dziś przeceniona i  
na rynku idei właśnie  
trwa jej wyprzedaż.  
Widać to najlepiej na  
przykładzie Unii  
Europejskiej po  
Brexicie***

Taka utopia ma rzecz jasna też swój wymiar wspólnotowy. A nawet dwa. Jednym z nich jest oczywiście wolny rynek jako pewna wspólnota, byłoby to jednak rozumienie

zubożone, sprowadzone tylko do elementu zysku, jaki jednostka może z obecności w niej czerpać. Drugi wymiar byłby jednak dużo bliższy temu, co rozumiemy jako wspólnotę. W tak urządzonym świecie państwo nie będzie ingerować w życie rodziny, parafii, w relacje sąsiedzkie. Utopijny świat ludzi wolnych od państw to również świat wolnych od nich wspólnot. Naturalna skłonność do życia z innymi bądź też odgradzania się od tych wspólnot i osób, których towarzystwa sobie nie cenimy, nie będzie organizowana pod przymusem przez rozrośnięte państwo, zmuszające czy to do przymusowej inkluzji, czy też ekskluzji wybranych przez siebie jednostek czy grup. Wyjątkiem byłaby rzecz jasna wspólnota polityczna. W świecie bez państw jej los zdaje się być przesądzony.

Z utopią – każdą – jest jednak jeden zasadniczy problem. Jej osiągalność. Być może nawet jest właśnie tak, że to ruch jest ważniejszy niż cel, że chodzi o dążenie do pewnego punktu – zapewne zawsze położonego gdzieś za horyzontem. Z krótkiej perspektywy historycznej libertarianizmu, który swojego kształtu zaczął nabierać jako odpowiedź na politykę *New Deal*, zwyczajnie tego nie widać. Bezpieczniej jest jednak założyć, że właśnie tak jest. Że chodzi o nieosiągalny cel który jednak w wyniku dobrze poprowadzonych działań zdaje się nieco zbliżać.

## **Współczesna dystopia**

Różne wydania socjaldemokracji, pozornie opierającej się o wspólnotowość, zastępują ją jedynie alienującym jednostki proceduralizmem, skłócają między sobą grupy społeczne zachęcając je do walki o zależne od decyzji politycznych zasoby, stają się pozorem wspólnoty, wypchanym wilkiem – karykaturą tego prawdziwego. Indywidualizm jednostek łączących się we wspólnoty zostaje zastąpiony atomizmem jednostek zależnych od państwa, które wspólnotowości coraz trudniej mogą szukać w pośredniczących pomiędzy sobą a państwem ciałach, te bowiem ulegają erozji w wyniku zawłaszczania władzy przez państwo. Oddolna wspólnota zostaje zastąpiona „przypisaniem się” do danej grupy wyborczej i pseudo-wspólna walka o zasoby – odebrane innej grupie. Dodatkowo, współczesne socjaldemokracje brną w politykę małych celów, bo właściwie tylko na tym mogą się już skupić. Utopia wspólnoty braterskiej równości jest dziś przeceniona i na rynku idei właśnie trwa jej wyprzedaż. Widać to najlepiej na przykładzie Unii Europejskiej, mającej być właśnie zrealizowaniem wspólnoty równych. Dziś,

szczególnie po Brexicie, mało kto już wierzy w taką utopię, a na horyzoncie rysuje się powrót dobrze znanej idei i w konsekwencji być może jej realizacja. Powrót do utopii samowystarczalnych państw narodowych. Na etapie realizacji co najmniej uciążliwy dla liberałów, o libertarianach nie mówiąc.

Z libertariańskiego punktu widzenia możemy więc dostrzec następujący ideowy krajobraz. Gdzieś za horyzontem leży ideał. Pewnie nigdy tam nie dotrzemy, ale próbować warto. Teraz jesteśmy w krainie, w której dotychczasowi liderzy opinii nie tylko skutecznie zaprzeczyli wspólnotowości ale też zgubili swoją mapę i ich ideo-polis powoli traci wymiar „-ideo”. To daje pewną przewagę właśnie libertarianom. Słabsi organizacyjnie, gorzej umiejscowieni na drabinie dystrybucji opinii, zwyczajnie młodszy jako pewne środowisko, mają jednak pewien atut. Umiejętność odważnego myślenia. Także o wspólnotach które mogłyby organizować się oddolnie i samodzielnie. Zupełnie jak tworzący je ludzie.

*Marcin Chmielowski*